

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 1 — 3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.
1/2 " — 40 "
1/4 " — 20 "
1/8 " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Na falach hazardu.

Niemal niepostrzeżenie przewinęła się przez szpalty dzienników telegraficzna wiadomość o odnowieniu litewsko-sowieckiego paktu o nieagresji. Prasa polska nie zaopatrzyła jej w żadne komentarze. Rząd polski nie zareagował na nią wcale. Przeszło się nad nią do porządku dziennego, jako nad wypadkiem błahym i bez znaczenia. Formalnie istotnie wydarzenie to nie zmieni nic w istniejącym stanie rzeczy. Kto jednak umie patrzeć głębiej i dalej, ten bezwątpienia nie zlekceważy powyższego kroku dyplomacji litewskiej. Moment statyczny: przypomnienie nieaktualnej oddawna na widowni międzynarodowej kwestji wileńskiej ma charakter wyłącznie demonstracyjny i przy obecnych koniunkturach może być traktowany obojętnie. Natomiast odnowienie paktu litewsko-sowieckiego, jako czynnik potencjalny, posiada doniosłe znaczenie polityczne.

Na czym wspomniany pakt polega?

W dniu 28 września 1926 r. zawarty został pomiędzy Litwą a ZSSR pakt o nieagresji. Podpisał go ze strony litewskiej premier i minister spraw zagr. Słeszewicz, zaś ze strony sowieckiej — Cziczerin. Pakt zawiera ogółem 7 artykułów. Art. 1-szy paktu brzmi jak następuje:

„Traktat pokojowy pomiędzy ZSSR a Litwą, zawarty w Moskwie 12 lipca 1920 r., którego wszystkie postanowienia zachowują w całej pełni swą moc i nienaruszalność, pozostaje nadal podstawą stosunków pomiędzy ZSSR a Republiką Litewską”.

Artykuł powyższy interpretuje urzędowa „Lietuwa” (Nr 216 z 1926 r.) w sposób następujący: „Polska na wsze strony] głosiła, jakoby traktat polsko-rosyjski (ryski) anulował postanowienia terytorjalne traktatu moskiewskiego z 12 lipca 1920 r. Tymczasem raz jeszcze potwierdzono traktat moskiewski i uznano, że wszystkie jego postanowienia, a więc

również postanowienia, dotyczące granic zachowują moc prawną. W związku z tem interpretacja polska charakteru traktatu ryskiego staje się obecnie niemożliwa”.

Art. 2-gi paktu brzmi:

„ZSSR i Republika Litewska zobowiązują się wzajemnie szanować w każdym wypadku suwerenność, całość terytorjalną i niepodległość każdej z układających się stron”. Interpretacja „Lietuwy” (Nr 216 z 1926 r.): „Artykuł ten posiada również wielkie znaczenie dla Litwy, gdyż, w wypadku podobnych komplikacyj jak w 1920 r. w czasie wojny polsko-rosyjskiej, Sowiety uroczą się przyrzekają szanować suwerenność i terytorjum Litwy, oczywiście w granicach, zakreślonych przez traktat moskiewski z 1920 r.”

Voldemaras, wygłaszając w pierwszych dniach grudnia 1926 r. (tuż przed swym zamachem stanu, a więc w charakterze opozycjonisty) przemówienie sejmowe w sprawie paktu, wyraził się jak następuje: „Znaczenie podpisanego ostatnio paktu litewsko-sowieckiego dla Litwy polega głównie na tem, że ZSSR wyraźnie przyznaje Litwie Wilno i gwarantuje bezpieczeństwo terytorjum, określonego traktatem z roku 1920”.

Wreszcie bezstronny w sprawach litewskiej polityki zagranicznej „Memeler Dampfboot” (Nr 229 z 1926 r.) ocenia znaczenie paktu w ten sposób: „Traktat potwierdza prawomocność układu litewsko-sowieckiego z 1920 r., przyznając Litwie ustalone przezeń granice. ZSSR stwierdza, że nie uznaje aneksji Wilna przez Polskę i uważa Wilno w dalszym ciągu za składową część państwa litewskiego. Traktat skierowany jest więc przede wszystkim przeciwko Polsce”.

Jeszcze dobitniej podkreśla ten charakter paktu treść uzupełniającej noty Cziczerina do Słeszewicza. Najcharakterystyczniejszy jej ustęp brzmi jak następuje:

„Rząd sowiecki oświadcza, iż fakt naruszenia granicy litewskiej, który nastąpił wbrew woli narodu litewskiego, nie zmienił stosunku Sowietów do terytorjalnej suwerenności państwa litewskiego, określonej w art. 2-m paktu o nieagresji i w uwagach do traktatu pokojowego Litwy z Rosją z 12 lipca 1920 r.“.

W świetle powyższych tekstów fakt odnowienia umowy o nieagresji jest dowodem niezmienności od 10 lat linii wytycznej polityki litewskiej. Stanowisko rządu i społeczeństwa litewskiego w stosunku do Wilna jest zresztą ogólnie znane. Rachuby na zatarg zbrojny między Polską a Sowietami i ewentualną porażkę Polski są kamieniem węgielnym nadziei litewskich odzyskania Wilna. Pakt litewsko-sowiecki nadzieje te umacnia i podsyca.

Czyż można się dziwić, że wobec tak ponętnych perspektyw wszelkie próby dyplomacji polskiej zmuszenia Litwy do zejścia z jej dotychczasowego stanowiska zgóry skazane są na niepowodzenie? Czemże może Polska zrównoważyć tak hojne obietnice Sowietów? Czem może obdarzyć w przyszłości Litwę, by za tę cenę opłaciło się jej wyrzec poparcia moźnej protektorki? Wszelka rywalizacja na tem polu jest nie do pomyślenia.

Mogłaby wprawdzie Polska zaszachować skutecznie politykę Sowietów, obliczoną na dalszą przyszłość i hazard wojenny jakimiś realnymi ustępstwami i propozycjami kompromisowemi. Kto wie, czy trzeźwy polityk litewski, zamiast niepewnego ryzyka nie zadowolniłby się się skromniejszymi, lecz konkretnymi koncesjami, któreby chociaż w części zaspokoili jego narodowe ideały? Ale o tem w Polsce nikt nie myśli, bo zbyt silną tu jest namiętność do gry i mocno ugruntowana jest pewność wygrania pełnej stawki.

Komu się fortuna uśmiechnie, który z graczy

okaże się szczęśliwszy—do tego dylematu w obecnej sytuacji sprowadza się zagadnienie Wilna, od tego będą zależały przyszłe jego losy. Jakże nisko upadła, stolico Witoldowa!

Niedomagania życia białoruskiego.

Do zaostrzających się z każdym dniem waśni i nieporozumień pomiędzy poszczególnymi ugrupowaniami białoruskimi w bieżącym miesiącu przybyła jeszcze nowa komplikacja w postaci rozłamu w obozie t. zw. polonofilskim. Mianowicie, b. hramadowiec p. Akinczyca, współpracujący dotychczas z p. p. Łuckiewiczem i Ostrowskim, wystąpił z „Centrosojuzu” i utworzył własną niezależną grupę polityczną. Jak wynika z treści wydanej przez p. Akinczyca jednodniówki, do tej secesji skłoniło go niewyraźne oblicze polonofilskie p. p. Łuckiewicza i Ostrowskiego, przyczem autor wspomnianej jednodniówki wcale niedwuznacznie oskarża swoich byłych kolegów z „Hramady” o sympatję do b. posła Taraszkiewicza i do niektórych posunięć polityki sowieckiej na Białorusi Wschodniej. Momentem decydującym w tym zatargu było ukazanie się na początku roku bieżącego broszury p. Akinczyca, w której autor oświetlił działalność Taraszkiewicza, jako inspirowaną przez komunistów. Dziwnym zbiegiem okoliczności Taraszkiewicz w tym czasie został aresztowany przez władze polskie w Tczewie w czasie podróży do Moskwy, wskutek czego „Centrosojuz” treść broszury Akinczyca potępił i odmówił jej ze swej strony kolportażu.

Pozatem jednodniówka p. Akinczyca nie szczędzi innego rodzaju ciężkich zarzutów pod adresem niedawnych towarzyszy pracy i w swoich zapowiedziach „ściślej łączności z Polską” oraz „opierania się o silną Polskę”, prześcignęła nawet ultra-łojalne wystąpienia Aleksiuika i Pawlukiewicza.

Co się tyczy obozu politycznego p. p. Łuckiewicza i Ostrowskiego, to jest on również atakowany oddawna ostro przez białoruską chadecję. Organ

PETRAS CVIRKA.

Przywołany djabeł.

(Przełożył z litewskiego W. Zaleski).

(Dokończenie).

W komorze Wicusowi śnił się djabeł. Z rogami, z długim ogonem, z trójzębnymi widłami. Jak w książce o piekle.

Ile razy rękami szukał matki, ile razy ją wołał, tyle razy znajdował łóżko puste.

Matka siedziała przy oknie komory i dumiała.

— Mamol

— Śpij, ja tutaj.

— Mamo, ja boję się djabła.

Marjanna położyła się przy nim, ale gdy chłopiec zasnął, znowu podeszła do okna.

Potem jakby wiatr powstał, jakby zaszeleściło i: puk — puk — do okna.

Marjanna podskoczyła i okryła się prześcieradłem.

— Kto tam? — spytała przyciszonym głosem.

Czeremcha szumieć przestała. Wicus znow podniósł głowę i rozplakał się.

— Cicho, nie płacz!

Chłopczyk płakał coraz głośniej.

— Ja się boję... matulu, boję się.

— Płacz tylko, płacz — zobaczysz, że djabeł zabierze.

— Ja boję się, matulu, boję się! — płakał Wicus, wieszając się matce na szyję.

Tymczasem znowu zapukano do okna.

— Cicho. Jeżeli nie przestaniesz, oddam djabłu, niech niesie.

Wstała, okryła chłopca.

— Poczekaj, ja poszczuję djabła.

Owinęła się w prześcieradło i wylazła przez okno:

— Huż go Wierny, huż gol

Wicus, drżąc całym ciałem, wyrzwał z pod kołdry jednym okiem i zobaczył, że cień matki zlał się z drugim takim cieniem i znikł.

„Centrosojuz” „Białoruski Zwon” przez czas dłuższy uchylał się od walki prasowej z „Białoruską Krynica”, lecz gdy ta poczęła zamieszczać przeciwko przywódcom „Centrosojuz” zarzuty natury osobistej, obliczone na skompromitowanie przeciwnika, „Białoruski Zwon” przeszedł do ofensywy i ze swej strony zarzuca dziś ks. Stankiewiczowi, jako byłemu leaderowi BChD, oraz posłowi Jaremiczowi współpracę z czynnikami rządowymi w akcji przeciwko „Hramadzie”.

Nie sposób na tem miejscu wnikać w słuszność lub bezpodstawność zarzutów którejkolwiek ze stron. Warto natomiast zaznaczyć, że bezwzględna ta walka jest uważana w środowisku białoruskiem na ogół nie jako starcie określonych prądów ideowych, lecz jako stare porachunki niektórych przywódców, którzy jeszcze w 1925 roku zapoczątkowali w życiu politycznym Białorusinów rozłamy. By zrozumieć dlaczego dziś szerokie koła nietylko w tych walkach udziału nie biorą, ale wyraźnie je potępiają, należy sięgnąć nieco w przeszłość.

Nieoczekiwane zwycięstwo Białorusinów przy wyborach do Sejmu w roku 1922 nie mogło nie zwrócić uwagi sfer rządzących w Polsce na to, iż ruch białoruski jest siłą, z którą należy się liczyć. Poza to wynik wyborów i działalność posłów białoruskich na terenie Sejmu, wzbudziły zainteresowanie i w polityce międzynarodowej. Mińsk zaczął działać energicznie. Jest tajemnicą poliszynela, że rozłam w Białoruskim Klubie Poselskim nastąpił pod naciskiem i wpływami ze wschodu. W wyniku rozłamu w klubie poselskim powstały „Hramada” i „Sielanski Sojuz”, którego ideologia była wielce zbliżona do programu Biał. Chrześcijańskiej Demokracji, już wtedy faktycznie istniejącej. Z terenu sejmowego prądy podziałowe przeniknęły w głąb społeczeństwa.

Czynnik rządowe z zadowoleniem powitały fakt rozbicia się dotychczas jednolitego frontu białoruskiego („polonofilstwa” w owym czasie nikt poważnie nie traktował), lecz gdy rozrost „Hramady” je zaniepokoił, uznały za konieczne rozpocząć kontratak i w tym celu przystąpiły do zorganizowania obozu polonofilskiego. „Hramada” została uznana za nielegalną i zlikwidowana, do obozu polonofil-

skiego zaś wciągnięto kilku działaczy zasłużonych na polu narodowego odrodzenia białoruskiego, gdyż dotychczas w tym obozie pracowali ludzie przeważnie mało mający wspólnego z ruchem białoruskim. W roku 1928 widzimy już jednego posła białoruskiego w sejmie z obozu rządowego, lecz w akcji wyborczej a nawet w Sejmie zapierał się on współpracy z rządem i pozostawał cały czas w charakterze „dzikiego”; nie miał też poparcia w sferach inteligencji białoruskiej. Inaczej sprawy stały, gdy czynniki rządowe weszły w porozumienie ze zwolnionymi z więzienia zwolennikami b. „Hramady” p. p. Łuckiewiczem, Ostrowskim i Akinczycem. Pomiędzy, że rząd w swej polityce względem kwestji białoruskiej nie zmienił swego kierunku, p. p. Łuckiewicz i Ostrowski jako ludzie znani ze swej kulturalno-oświatowej pracy potrafili zjednoczyć dokoła siebie nie mało osób z pośród inteligencji białoruskiej, utworzyli nową organizację p. f. „Centrosojuz” i wystawili swoich kandydatów przy ostatnich wyborach do sejmu. Wybory te, jak wiadomo, wskutek umiejętnej taktyki administracji, przyniosły klęskę nietylko rozproszonym Białorusinom z opozycji, ale i tak zwanej białoruskiej sanacji z pod znaku „Centrosojuz”. Należy przypuszczać, iż ten fakt otworzył oczy nie tylko białoruskiemu ogółowi, ale i organizatorom „Centrosojuz”. Zrozumiałem przeto staję, dlaczego p. p. Łuckiewicz i Ostrowski zawiedzeni w swych oczekiwaniach, nie chcieli zbyt się angażować w politykę ugodową. Moment ten p. Akinczyca uważał za stosowne wykorzystać i wywołać nowy rozłam, nawiasem mówiąc, nie rokujący żadnych widoków na przyszłość.

W chwili obecnej odnosi się wrażenie, że wszyscy uswiadomieni Białorusini są usposobieni niezmiernie sceptycznie względem poczynań rządu polskiego w sprawie białoruskiej. Wobec twardej rzeczywistości złudzenia przysły u największych nawet optymistów białoruskich.

Proces rozłamów, tarć i nieporozumień jeszcze się nie zakończył. Inteligencja białoruska rozprószona, osłabiona akcją dywersyjną rządu nie potrafiła w obliczu niebezpieczeństwa porozumieć się ze sobą nawet w kwestjach najbardziej zasadniczych.

Wicusz wypytywał matkę o djabła. W odpowiedzi usłyszał:

— Widzisz, nie trzeba było świstać... Byłby już zabrał ciebie, gdybym psem nie poszczuła.

— Ja już, matulu, nie będę więcej świstał.

Wicusz zupełnie zapomniałby o djable, gdyby nie wiosna. Taka wczesna wiosna.

Marjanna znowu napadła na męża:

— Już dość mam tego! Boki bolą od spania na brzegu łóżka. A ten leży i chrapie.

— A mnie co do tego?

— Położy się i nie odezwie się, słowa dobrego nie powie. Czy serce boli, czy smutno — jemu wszystko jedno. Taki drewniany mąż! — narzekała Marjanna.

— Może chcesz, żebym ci plecy poskrobał? Daj — poskrobie.

— Idź precz! Mówisz, jak głupi. Sobie poskroba.

— Ot, znalazła się pan! Ciągłe jej niedobrze, ciągle coś śmierdzi, to znowu nogi brudne. Popracowałabyś, jak ja, przez cały dzień — i gnój pachnieć by zaczął!

— A czy ja nie pracuję? Może powiesz, że

bąki zbijam! Popracowałabyś, jak ja, to byś zobaczył. Zamieńmy się. Idź piec chleb, prać bieliznę, krowy doić, dzieciaka nianńczy!

— Dobrze zamieńmy się! Zorz jutro do śniadania ten kawał ugoru!

Marjanna pokiwała głową.

— Każdy stworzony do swojej pracy, ale kiedy się chce, to można znaleźć czas i na umycie nóg i na uczesanie głowy.

— Czego ty się czepiasz?

— No i nie będę z tobą spała.

— Śpij pod łóżkiem.

— I tak duszno, a ten jeszcze śmierdzi, jak umyślnie. Pójdę do komory.

Wstała, wzięła dziecko. Serwa leżał z rękami pod głową. Nogi wystawały z pod kołdry. Ogromne, żylaste. Między palcami pełno ziemi!

Piotr dopiero co wrócił z pola.

To też, gdy Marjanna drzwi otwierała, on już głośno chrapał.

Okno komory ot arte. Od stawów nadlatywał wiatr, jakichś pragnień pełen. Marjanna przykryła Wicusia, a z siebie wszystko zrzuciła.

Bezkompromisowość i brak tolerancji w stosunku do innych odłamów myśli politycznej jest cechą charakterystyczną większości sztucznie potworzonych białoruskich obozów politycznych; jednak te ujemne zjawiska poczynają wywoływać już znamienne skutki dodatnie. W atmosferze nieskończonych waśni zaczyna się budzić reakcja ze strony zdrowej części społeczeństwa. Utrwała się przekonanie, że obecnych połajanek prasowych nie należy traktować na serjo. Nie są one groźne dla organizmu białoruskiego, bo nie tylko nie odzwierciadlają nastrojów szerokiego kół ale przeciwnie, wywołują solidarne potępienie nadużywania drukowanego słowa i ciche poszukiwanie dróg uzdrowienia życia społecznego. Coraz częściej dzisiaj rozlegają się głosy o potrzebie zjednoczenia wszystkich białoruskich sił kulturalnych. Zjednoczenie takie, naszym zdaniem, nie może być oparte na jakiegokolwiek platformie politycznej, natomiast, nie bez pewnych trudności, mogłoby ono nastąpić na gruncie współpracy kulturalno-oświatowej i ekonomicznej w organizacjach całkiem apolitycznych. Do trudności utrzymywania przy życiu jakiegokolwiek organizacji należy dziś materialne ubóstwo uświadomionego elementu białoruskiego, lecz powiększanie się z roku na rok liczby inteligencji zawodowej, a więc materialnie niezależnej oraz pogłębianie się świadomości narodowej w masach przeszkodę tę niewątpliwie usuną.

Es.

* M. Cziurlionis, jako malarz.

(W 20-tą rocznicę zgonu).

W czasach dzisiejszych najnowsze kierunki w sztuce wysunęły na plan pierwszy zagadnienia formalne, a w szczególności w malarstwie — zagadnienia barwy, linii, płaszczyzny i budowy obrazu, gdy okrutna wojna światowa zmieniła do głębi psychikę ludzką, czyniąc ją zgrubiałą, nieczułą i niezdolną do tych przeżyć i nastrojów, które panowały w społeczeństwach kulturalnych przed wojną —

trudno jest zagłębiać się w świat uczuć i przeżyć Cziurlionisa, trudno zrozumieć całkowicie jego „sonaty”, „preludja” i „bajki”. Umieszczone na dzisiejszych wystawach obrazy Cziurlionisa byłyby wśród innych obrazów zjawiskiem obcem i jeszcze mniej rozumiałem może, jak w owych czasach, gdy się ukazały poraz pierwszy w Warszawie, Wilnie, Moskwie i Petersburgu.

A jednak zawierają dzieła Cziurlionisa myśli i uczucia, które stale występują w historii sztuki, jakgdyby wypływając z największych głębin dusz ludzkich, — uczucia, które niejednokrotnie absorbowwały wielkich poetów i pisarzy (rzadziej może — malarzy), gdyż należą one — te uczucia i myśli — do tych, które opanowują w pewnych chwilach w mniejszym lub większym stopniu każdego człowieka.

Dlatego też dla tych, którzy mieli możliwość kiedykolwiek poznać twórczość Cziurlionisa, zajrzeć do dziwnej krainy jego wizyj — dla tych wszystkich są jego obrazy czemś niezmiernie drogiem, są one jak te rzadkie, najdroższe klejnoty życia, które w swej wędrówce doczesnej zbieramy, chowając na zawsze ukryte głęboko w swej jaźni...

Zrozumienie obrazów Cziurlionisa, odczucie ich treści i nastrojów nie przychodzi widzowi od razu i łatwo, od pierwszego wejrzenia. Trudność jednak tkwi nie tyle w samej formie twórczości — nowej i niespotykanej dotychczas — lecz w treści obrazów — treści bogatej i rozległej.

Treścią zaś jest w pierwszym rzędzie nadwyraz subtelny i głęboki liryzm Cziurlionisa, ściśle i głęboko związany z jego ogólnym światopoglądem. Ten świat myśli i uczuć bardzo szeroki i wszechstronny jest zespolony i oparty na symbolach i mitach biblij, podaniach i filozofji Wschodu, na nastrojach wielkich poetów przeszłości. Chwilami widzimy jakby odblask wizyj Słowackiego, Mickiewicza i innych poetów polskich, odczuwamy też wpływy obcych pisarzy, których jak wiemy, studjował Cziurlionis, są to Edgar Poe, Nietzsche, Dostojewski, szczególnie zaś, zdaje mi się, Ernst Theodor Hoffmann (malarz, muzyk i pisarz końca XVIII i pocz. XIX stul.), odczuwamy jednocześnie wpływ malarzy symbolistów drugiej poł. XIX stul., widoczny przeważnie

Gdy sen już skleił jej powieki. Marjanna usłyszała, iż za oknem jakgdyby ktoś roześmiał się głośno. To śmiał się maj na gałęziach czeremchy, to wiosna się śmiała

— Ach, ach! — wzdychała Marjanna i zasnąć nie mogła.

Ale chłopczyk spał przy niej spokojnie.

Wicus obudził się nagle, bo go ktoś popchnął lekko. I gdy swe małe oczęta otworzył, ujrzał dużo rąk. Dwie ręce, które trzymały w swem objęciu ręce matczyne, — grube, czarne, obrośnięte. Matczyne ręce białe, białutkie, a trzymają je czarne ręce.

Nogi, wystające za brzeg łóżka, również były ogromne, czarne i gęstym włosem porośnięte. Koszula gruba, czarna, a matczyzna biała, bieluchna.

Wicus krzyknął, jak ukąszony. Ktoś długi, o kudłatej głowie zerwał się i puścił jedną rękę matki. Potem jakby w twarz matki ugryzł kilka razy i przepadł za oknem.

Tylko Marjanna dyszała ciężko.

— Mamo, mamo!

— Czego krzyczysz? Śpij!

— Mamo, kto tam?

— Gdzie? — spytała drżącym głosem, przykrywając swe nagie ciało.

— Przez okno wyskoczył.

— Kto wyskoczył? Pewno ci się przyśniło. Śpij. — Pocałowała go i przytuliła do siebie. Jej wargi były takie gorące, a ciało drżało.

W nocy Wicus kilka razy krzyknął przez sen. Śnił mu się djabeł.

Zrana, gdy ojciec na podwórku kłumpie z drzewa cesał, Wicus, bawiąc się wiórkami, spytał:

— Czy tatko widział djabła?

— Nie, synku.

— A ja widziałem.

Serwa przestał cesać kłumpie i śmiał się z syna.

— I gdzieś widział?

Wicus opowiedział ojcu, jak on widział djabła w komorze, jak ten mamy ręce lizał i jak go mama po głowie głąskała. Potem jak djabeł przez okno wyskoczył.

— Ja więcej nie będę świstał, tatku. Czy djabeł przyjdzie, jeżeli ja nie będę więcej świstał?

na początku twórczości Cziurlionisa, a więc Wrubla, Böcklina, Stucka i Muncha. Poznanie więc starożytnej symboliki i filozofji, zatem wielkich pisarzy i symbolistów XIX stul. jest to pierwszy warunek dla zrozumienia dzieł Cziurlionisa.

I jeszcze jedna osobliwość jego twórczości. Mianowicie, Cziurlionis we wszystkich prawie swych obrazach, we wszystkich ekstazyjnych momentach twórczych—nie porzuca, nie odbiega zupełnie od motywów przyrody, lecz opiera się na nie, ściśle wiąże swe przeżycia z wzrokowymi wrażeniami otrzymanymi z natury. Widzimy więc motywy drzew, kwiatów, pola, góry, łąki, wschody i zachody słońca, migotanie gwiazd... Dlatego dodam jeszcze, iż ten tylko rozumie obrazy Cziurlionisa, odczuje jego „wiosny”, „lata”, „preludja” i „sonaty” — kto kocha nasze szare pola i lasy, kto odczuwa piękno naszej wiosny, jesieni, zimy, kto umie spostrzec te dziwne, niezwykłe momenty w naszej naturze: tęsknotę cichych letnich wieczorów wśród łąk kwiecistych i lasów, słoneczną radość poranków letnich, elegję ciszy i odgłosów pieśni dalekich w gwiazdziste noce — w wiosce litewskiej...

* * *

Trochę danych biograficznych.

Mikołaj Konstanty Cziurlionis ujrzał światło dzienne w Oranach, z. Wileńskiej dn. 10 września 1875 r. Ojciec jego był organistą, Litwinem, matka Niemką (córka kolonisty Bawarczyka). Dziecinne lata spędza w Druskienikach. Bardzo wczesnie, w wieku lat 9 ciu, ujawnia niezwykle zdolności do muzyki i ks. Michał Ogiński, bierze go do swej nadwornej orkiestry w Płungianach (w pow. telszewskim), gdzie Cziurlionis mając 13 lat, zaczyna układać własne kompozycje muzyczne. Ks. Ogiński posyła go do Warszawy, do konserwatorium, gdzie Cziurlionis kończy klasę kompozycji (u prof. Noskowskiego), po roku otrzymuje konkursową nagrodę za poemat symfoniczny „Las”. Przy poparciu ks. Ogińskiego wyjeżdża do Lipska, gdzie również uczeźcza w ciągu roku do konserwatorium. Powraca zatem—po śmierci ks. Ogińskiego do Warszawy i zamieszkuje tutaj, dając lekcje muzyki. W Warszawie też

w latach 1904—1905 zaczyna uczeźczać do prywatnej szkoły rysunkowej, z początku Kauzika, następnie K. Stabrowskiego. W tym czasie maluje pierwsze cykle obrazów: „Pogrzeb”, „Potop” i „Burza” (pastelami, następnie — temperą). Wkrótce Cziurlionis porzuca szkołę. Powstają cykle „Ziemia”, „Zodjak”, „Stworzenie Świata”. Jednocześnie Cziurlionis pracuje w dziedzinie muzyki i tworzy symfonję pod tytułem „Morze” (niedokończoną).

W r. 1907 przenosi się do Wilna i tutaj bierze czynny udział w życiu artystycznym; wespół z innymi malarzami zakłada Litewskie Towarzystwo Sztuk Pięknych („Lietuvių Dailes Draugija”), uczestniczy w wystawach tego towarzystwa, organizuje i prowadzi litewski chór, zbiera i harmonizuje ludowe pieśni litewskie, wogóle pracuje b. intensywnie, bez odpoczynku.

W 1908 r. odwiedza Kowno i Połagę. Te lata—rok 1907, 8 i 9 ty są to najpłodniejsze jego lata: wówczas powstają „Sonaty”, „Rex”, „Pogoń”, „Preludjum i Fuga” i in.

Zimą roku 1908 i 9-go Cziurlionis poślubia literatkę Zofję Kimont i zamieszkuje z nią w Petersburgu, gdzie odrazu zostaje wciągnięty w wir życia artystycznego stolicy Rosji i bierze udział w wystawach „Mir Iskustwa”, „Sojuz Ruskich Chudożników”, „Salon” (w Petersburgu i Moskwie), oprócz tego wystawia w Krakowie, w towarz. „Sztuka” i in. Lato spędza w Litwie — w Druskienikach i na Żmudzi. Tutaj tworzy ostatnie swoje prace: „Raj”, „Cmentarz”, „Ofiara”, gdyż jesienią, po powrocie do Petersburga (1910), zapada na chorobę nerwową i zapalenie mózgu i 8 marca 1911 r. umiera w Nowym Dworze pod Warszawą. Ciało jego zostało przywiezione do Wilna, i 31 marca niewielkie grono przyjaciół i znajomych odprowadziło zwłoki wielkiego artysty na cmentarz Rossej.

(D. C. N.)

Witold Kajruksztis.

Ojciec rzucił kłumpie i tak prędko zaczął chodzić po podwórku, że Wicus nie mógł za nim nadążyć.

Gdy Wicus potknął się i płakać zaczął, bo go bardzo noga bolała, Serwa, jakgdyby nic nie słyszał, w dalszym ciągu chodził po podwórku trzymając w ręku błyszczącą siekiere.

Teraz Marjanna spała w komorze, a Piotr usnąć nie mógł. Wstawał w nocy, wychodził z chaty i krył się w sadzie.

Noce pełne blasku księżyca.

Serwa słyszał nawet, gdy kto gościńcem szedł, jakże nie będzie słyszał kroków na swem podwórku.

Pewnej nocy podszedł ktoś do okna komory. Zapukał.

Serwa podkradł się z tyłu i podniósł drag.

— Ej, djabell!

Ręka wpiła się w okno, drgnęła, ciało pochyliło się i zważyło na ziemię.

Serwa nachylił się i spojrział na jęczące usta,

z których sączyła się krew z pianą. Białe zęby szarpały i rwały wraz ziemią trawę, a paznokcie orały murawę.

Nogi leżącego były obrośnięte, bosa, spodnie zakasane, widocznie brnął przez łąki. Może przez łąki całej wsi.

Potem Serwa w oknie kołem pomachał.

— Oto twój djabell! Chodź, płacz! Oto czemu tobie moje nogi śmierzdzą! E — ech!

Marjanna uniosła swą twarz, białą, jak płótno najbielsze, na które zbliżający się wschód słońca rzucił nieco krwawych plam i bez słowa złożyła ją znów na poduszce.

Drgającym, krwawym, kurczowo szarpiącym trawę djabłem był Stulgisowy parobek Winkszna, który słodko i mocno dziewczęta całować umiał.

Z mego notatnika.

Rekordziści.

Myślałem dotąd, że p. Jan Obst jest niedoścignionym wzorem umiejętności preparowania historii ad majorem Poloniae gloriam. Ale gdzie tam! Czemuże są nieśmiałe próby naszego wileńskiego dziejopisa udowodnienia odwiecznie polskiego charakteru Wilna i jego okolic wobec szerokiego gestu ks. prof. J. A. Łukaszewicza, autora broszury p. t. „Rusin jest Polakiem obrządku greckiego” (Rzeszów 1931) oraz innych współpracowników „Polski Wschodniej”, wydawanej w Krakowie „przez Towarzystwo Obrony Ziemi Wschodnich”? Tam dopiero możemy podziwiać w pełni rozmach i żywiołową wprost ekspansję, na razie, co prawda, tylko na papierze...

Cóż mówić o Wilnie, gdy cała wschodnia Europa, zamieszkiwana była od niepamiętnych czasów przez Polaków!!! Kto nie wierzy niech zajrzy do wspomnianej wyżej broszury. Na str. 5 ej znajduje tam następujące rewelacyjne wyznanie: „Ze wszystkich plemion słowiańskich najliczniejszymi byli Polanie, później zwani Polakami. Zajmowali olbrzymie kraje od morza Czarnego aż do całego morza Bałtyckiego, a od dorzeczy zachodnich Odry i Wisły, aż do gór Uralu. Wykopaliska dzisiejsze i groby świadczą, że Polanie przeszło na tysiąc lat przed Chrystusem zajmowali te ziemie na wschodzie Europy”.

Autor nie zaprzecza, że na tym olbrzymim obszarze żyły również plemiona słowiańskie Drzewian, Połoczan, Krzywicz, Chrobotów, Pomorz, Czarnomorców (?) i t. d., jeno, że to były, jego zdaniem, nazwy lokalne, które przybierali Polanie „według osiedlenia”. Bliżej tych swoich oryginalnych wywodów naukowych ks. profesor nie uzasadnia, zresztą o Uralu, Czarnym morzu i Bałtyku wspomina tylko mimochodem, bo główny nacisk kładzie na kraje bliższe — na Ukrainę wschodnią i zachodnią. Ze wyrazów „Ukraina, Ukrainiec” nie wykrztusi żaden prawowierny endeck — jest to rzeczą ogólnie wiadomą, ale ks. prof. Łukaszewicz idzie dalej i nie uznaje również Rusi i Rusinów, utrzymuje bowiem, że „Polanom południowym narzucili germańscy najeźdźcy Waregowie że Skandynawji nazwę *Rusinów*. Kazali (!) potem mnichom kijowskim za hojne ofiary pisać zmyśloną historję o Polanach i Rusinach”. „Historja nie zna przed 864 rokiem ani nazwy Rusinów, ani nazwy Ukraińców. Ruski historyk Nestor około 1080 r. pisze, że wzdłuż Karpat nad Dniestrem i Dnieprem i nad morzem Czarnym mieszkali *Polanie, albo Lachy*, a w r. 864 zdobyli Kijów, stolicę Polan południowych Warego-Rusy germańscy ze Skandynawji i narzucili Polanom południowym nazwę Rusów”.

No, dobrze — powie czytelnik — ale jaki cel mają te naiwne dociekania historyczne? Cel bardzo prosty. Chodzi o wykazanie, że Galicję Wschodnią zamieszkują nie jacyś Ukraińcy, ani nawet Rusini, ale czystej krwi Polacy, zbałamuceni przez normandzkich najeźdźców, a następnie przez przewrotnych Austriaków...

Wspomniana broszura nie jest bynajmniej zjawiskiem osobnionem w literaturze, wydawanej przez T-wo Obrony Ziemi Wschodnich. Na tym samym poziomie i w tym samym tonie utrzymany jest miesięcznik „Polska Wschodnia” od pierwszej do ostatniej strony.

Na szpaltach tego organu, który, według zapewnień redakcji, rozchodzi się w 30.000 egz., niejaki p. Bolesław Górski obszernie wywodzi, że nazwa „Słowianie” zrodziła się na ziemiach dzisiejszej Polski i że „pierwiastkiem nazwy Słowian jest nasza ukochana królowa rzek polskich Wisła”. Swój wywód etymologiczny uczonego krakowski opiera na twierdzeniu, że w czasach pierwotnych lud polski wodę nazywał krótko „wi”, o czym świadczą wyrazy, których sens związany jest z wodą.

A więc: wi-lgoć, wi-adro, wi-osło, wi-dły, wi-osna, (bo dużo wody w tej porze roku!), wi-oska (bo osady ludzkie były zawsze w pobliżu wody!), wi-anki (sygnały puszczone na wodę!), Wi-lia, Wi-lno (bo nad Wilją), Wi-nica (bo nad Bohem), ś-wi-at (zlew wszystkich wód), ś-wi-t (wierzono, że słońce wychodzi z wody) i t. d. i t. d. Czy nie natchnął aby krakowski lingwistę słynny wiersz p. Hulewicza o Wilnie?

Ale znajdujemy u p. Górskiego jeszcze ciekawsze kombinacje. Czytamy tam: „Tak jak *wi* oznaczało wodę, tak pojęcie czegoś twardego znaczyli pierwotni Słowianie dźwiękiem *li*. Zatem woda twarda (lód) nazywała się *wi-li*. Nazwę mieszkańców nad taką wodą urabiano w sposób bardzo prosty, a mianowicie przez przestawienie sylab, a zatem lud, mieszkający nad „twardniejącą” (marznącą) częścią wodą nazywał się *Lit-wi-ni*. Podobnie z przestawienia sylab ultrasłowiańskiego słowa *wi sło* (Wi-szła) powstała nazwa narodu mieszkającego nad „idącą” wodą *Sło-wi ni*”.

Na bzdurstwa tego rodzaju nie warto byłoby zwracać uwagi, gdyby nie ta okoliczność, że drukowane one są w organie T-wo Obrony Ziemi Wschodnich, na czele którego stoi wybitny pisarz dramatyczny Karol Hubert Rostworowski i że wydawnictwa te są rozpowszechniane usilnie i masowo nawet w dalekiej Wileńszczyźnie, szerząc spustoszenie w głowach półinteligencji.

Licz.

Pod adresem „Kurjera Wileńskiego”^{*}).

W związku z zamieszczeniem na łamach „Kurwil,” notatki p. Wł. Wielhorskiego p. t. „W odpowiedzi „Przeglądowi Wileńskiemu”, czuję się zmuszony do nadmienia co następuje:

Niepotrzebnie p. Wielhorski wyważa drzwi otwarte, podkreślając, że sprawozdanie z jego odczytu było tylko „200-wierszowym skrótem treści”. Któż w to wątpił? Nie sądzę jednak, by „wykaz telegraficzny” zwalniał p. W-go od obowiązku przestrzegania „spoidel logicznych”, o których p. W. teraz pisze, a których właśnie w owym „skrócie” doszukać się nie mogłem. Czy to bowiem chodzi o „wykaz telegraficzny”, czy „stenoqram”, czy wreszcie o żywe słowo, *zawsze* autora zobowiązywać powinna: logika, obiektywizm i rzeczowość. Precyzyjne, ściśle formułowanie myśli nie powinno zależeć od rozmiarów artykułu.

^{*} Pozostawiamy bez zmiany tytuł, użyty przez autora chociaż jest on, naszym zdaniem, niewłaściwy, gdyż identyfikuje bezpodstawnie redakcję „Kurjera Wileńskiego” z p. Wł. Wielhorskim. Oddajemy w ten sposób wet za wet redakcji „Kurjera Wileńskiego”, która zamieściła replikę p. Wł. Wielhorskiego również pod tytułem niestosownym, bo przecież p. Simplex nie reprezentuje „Przeglądu Wileńskiego”.

(Red.)

P. Wielhorski nie chce „traktować poważnie” mojej krytyki, gdyż dotyczy ona „skrótów”. Gdybym zaś skrytykował wystuchany odczyt lub nieistniejący stenogram, krytykę moją możnaby — zdaniem p. W-go — „potraktować poważnie”. Wychodzi więc na to, że p. W. skrótowi swego odczytu nie uważa za poważny. Na takie *dictum*, nie mam oczywiście nic do powiedzenia. Co do mnie, szczerze chciałem p. W-go i jego opinie traktować poważnie. Obecnie p. W. zwalnia mnie od tego obowiązku.

P. Wielhorski wytyka mi rzekomą ignorancję, dając do zrozumienia, że nie mam pojęcia, co to jest demografia i usiłuje zaimponować mi (a może czytelnikom „Kurjera Wil.”) szeregiem nazwisk uczonych badaczy. Nie potrzeba być wielkim erudytą, by wiedzieć, że do zakresu demografii należy badanie danych statystycznych, lecz właśnie statystyka narodowościowa uwzględnia jedynie cechy subiektywne i opiera się na świadomości jednostki, nie wchodząc w analizę czynników przedmiotowych. Oczywiście samo określenie pojęcia narodu, narodowości, nie jest zadaniem demografii, ale też i niema takiej gałęzi nauki, któraby się specjalnie tem zagadnieniem zajmowała. Prócz prawników i socjologów przeważnie poświęcają się studjom w tej dziedzinie publicyści i politycy (w Polsce np. p. Leon Wasilewski), bo uświadomienie narodowe — wbrew ironicznej uwadze p. Wielhorskiego — ściśle jest związane z uświadomieniem politycznym.

W żadnym zaś razie kwestja uświadomienia narodowego nie wchodzi w zakres badań etnografii i twierdzenie przeciwne, przy którym opiera się p. Wielhorski, istotnie obniża niezmiernie poziom dyskusji.

Simplex.

Piszą do nas.

„Komedja w komedji”.

Jedna z nauczycielek Polek, pracująca w szkole powszechnej w powiecie wileńsko-trockim tak pisze w prywatnym liście do jednego ze swych znajomych: „Pracuję w jednoklasówce i mam dużo dzieci, około 70 ciu, w dodatku $\frac{3}{4}$ Litwinów. Niemalży kłopot mam z najmłodszymi w porozumiewaniu się, po roku jednak rozumieją, co do nich mówię; właściwie to my się uczymy wzajemnie: one po polsku, ja po litewsku; mogą już chociaż z trudnością porozumieć się w tym języku. Jak już wspomniałam, ludność w przeważającej ilości jest litewska...”

Sama wykładam religję, odprowadzam z dziećmi rekolekcje, przygotowuję do spowiedzi, chociaż ksiądz i kościół jest o 5 km. Urządzą z dziećmi przedstawienie, no, a ze względu na ich trudność w mówieniu tworzymy *komedję w komedji*, publiczność jest bardzo mało wymagająca i wyrozumiała i rzeświście każdy akt okłaskuje...”

Oto mamy obrazek pedagogiki według nowej metody — „Komedji w komedji”. Ciekawa metoda XX-go wieku...

B. B.

Z prasy litewskiej.

Polityka zagraniczna Litwy dziś i dawniej.

„Lietuvos Aidas” w Nr. 96 broni obecnej polityki zewnętrznej przed atakami opozycji.

„Ile prawdy zawierają w sobie twierdzenia opozycji o pogorszeniu się stosunków Litwy z innymi państwami, wykazują fakty.

W 1920—21 roku rozpoczęte usiłowania nawiązania bliższych stosunków z państwami bałtyckimi zostały później zaniedbane, z czego skorzystała Polska, umacniając tam swe wpływy na niekorzyść Litwinów. Nikt nie zaprzeczy, że właśnie obecny rząd wznowił zaniedbane zabiegi, dzięki czemu podpisano cały szereg traktatów, przyczyniających się wcale do zbliżenia Litwy z państwami bałtyckimi. Ponadto w stosunkach z Łotwą miała miejsce wymiana wizyt prezydentów i członków rządu oraz podpisanie układu o współpracy prasowej obu krajów. To też stwierdzić można raczej znaczące polepszenie stosunków z Łotwą, Estonją i Finlandją.

Co do Rosji, twierdzenie, iż poniechała ona obecnie popierania Litwy w sprawach Wileńskiej i Kłajpedzkiej, nie ma żadnych podstaw, gdyż Sowiety, jako nie należące do Ligi Narodów, do której kompetencji obie te sprawy należą, nie posiadały żadnego wpływu na bieg tych spraw. Stosunku swego do Litwy Rosja nie zmieniła, podpisane traktaty pozostają w mocy, stosunki handlowe rozwijają się normalnie i nic nie wskazuje, by sytuacja ulegała, lub miała ulec zmianie na niekorzyść Litwy.

Stosunki z Niemcami również bynajmniej nie są gorsze, niż za sejmowych czasów. Zdarzają się wprawdzie nieuniknione tarcia, lecz miało to miejsce również dawniej i to w formie nieraz znacznie ostrzejszej niż dziś. Opozycja usiłuje stawiać zarzuty traktatowi handlowemu z 1928 r., lecz dotychczas nie potrafiła wykazać, pod jakim względem jest on gorszy od podpisanego w 1923 r., gdy przecie łatwiej było uzyskać korzystne warunki od słabszej, niż obecnie Rzeszy. Bądźco bądź, podpisany ostatnio traktat zapewnia Litwie zbyt wielu produktów, których dawniej sprzedać nie mogła.

Krytykując istniejący traktat handlowy z Niemcami, opozycja zapomina o podpisanym w 1923 r. litewsko-niemieckim traktacie o stratach wojennych i likwidacji waluty „oberostu”. Wówczas jednym pociągnięciem pióra podarowano Niemcom kilka, jeżeli nie kilkanaście setek milionów. Wszak w 1919 roku zebrane same tylko kwity rekwizycyjne opiewały na 40 milj. marek, a cóż dopiero wywożony w ciągu kilku lat materiał leśny i inne przedmioty, a odszkodowanie za 5 lat prawa emisji w Litwie i za dewaluację pieniędzy? Zrzeczono się tych należności zupełnie bezinteresownie, a przecież inne państwa otrzymały odpowiednią rekompensatę.

A cóż jest warta konwencja Kłajpedzka, która tak krępuje Litwę obecnie?

Przecież wówczas, gdy te umowy podpisywano, sejm istniał i ratyfikował je.

Łatwo sobie wyobrazić, jaki hałasby powstał, gdyby obecny rząd zawarł podobnie niekorzystne traktaty”.

Sytuacja wewnętrzna w Litwie.

Ryski dziennik „Siegodnia” z dnia 16 b. m. w następujący sposób charakteryzuje obecną sytuację wewnętrzną w Republice Litewskiej.

„Okoliczność, że premierem i ministrem finansów Litwy jest p. Tubelis, z zawodu ekonomista, wpłynęła niewątpliwie na to, że środkiem ciężkości polityki rządowej są sprawy gospodarcze. W tej dziedzinie rząd osiągnął w latach ostatnich bardzo wiele, zyskując nawet uznanie w sferach opozycyjnych.

Finansowa sytuacja kraju, jak to wynika z urzędowych danych jest zupełnie zadawalniająca. Pokrycie banknotów w złocie i walutach wysokowartościowych dochodzi do 100%. Wprowadzono jednolity system pieniężny. O pomyślnym stanie finansowym kraju świadczyć może chociażby fakt, że rząd litewski sam zaproponował syndykatowi szwedzkiemu wniesienie tylko połowy raty przypadającej z tytułu pożyczki szwedzkiej wzamian za monopol zapalczany.

W Litwie nie słychać skarg na nieustanny wzrost licznych protestowanych weksli, co się tak często słyszy w innych krajach. Litwa przechodzi do nowych gałęzi rolnictwa, przyczem proces ten odbywa się całkiem normalnie i nowy ustrój ekonomiczny kraju w zupełności jego potrzebom odpowiada.

Jeżeli chodzi o stosunek rządu do Watykanu i duchowieństwa katolickiego, dzielają go nawet niektóre grupy opozycyjne. Ludowcy i socjaldemokraci stoją nawet na stanowisku jeszcze radykalniejszym.

W zakresie polityki zagranicznej w pewnych kwestiach, żadnych rozbieżności w poglądach litewskich zauważyć się nie daje. Taktyka rządów podlegać może wprawdzie krytyce, lecz zasadnicza linja wytyczna np. w sprawie polskiej jest wyrazem programu zarówno partji rządzącej, jak opozycji.

W związku z realnymi rezultatami w różnych dziedzinach życia państwowego, rząd litewski zajął się sprawą normalizacji stosunków wewnętrznych. Rozpisanie wyborów do samorządów uważać należy za pierwszy etap na tej drodze.

Ustawa o samorządach wniosła pewne ożywienie w nastroje publiczne w Litwie, mimo, że jak wiadomo, partje opozycyjne zdecydowały nie brać udziału w wyborach. W związku z wyborami aktualną jest kwestja obsadzenia stanowiska burmistrza kowieńskiego.

Na dalszym planie są wybory prezydenta oraz wybory do sejmu. Właściwie mówiąc sprawa wyborów do samorządów i do sejmu powinna była już dawno być rozstrzygnięta. Jedynie trudnościom natury zagranicznej i wewnątrz-politycznej przypisać należy dotychczasową zwłokę rządu w tej dziedzinie.

Naogół biorąc daje się już zauważyć w Litwie pewne przyspieszenie tętna życia publicznego i politycznego”.

Bibliografja.

Birżiszka Vaclavas. *Lietuvių knygų istorijos bruožai. Dalis I. (Senosios lietuviškas knygos)*. Kaunas 1930 r.

Są to cenne przyczynki do historii litewskiej literatury. Autor, znany i ceniony już bibliograf litew-

ski od czasu do czasu wypuszcza w świat szkice, traktujące dawną literaturę litewską pod względem bibliograficznym, a szczególnie zwraca uwagę na stronę typograficzną, czem się waleńie przyczynia do zbadania dziejów drukarstwa litewskiego.

W zarysie swym niejedną rzecz prostuje i odrzuca wytwory fantazji poprzednich historyków, jak np. T. Narbutta. Ci, co interesują się literaturą litewską, muszą koniecznie zajrzeć do cmentarnej książki prof. V. Birżiszki, który pracę brata swego prof. M. Birżiszki, p. t. „Litewska literatura” w niektórych szczegółach uzupełnia, a gdzieindziej nawet staje z nią w kolizji.

Pamatykime Lietuvą! Kaunas 1930.

Jest to pierwszy przewodnik litewski po Litwie, opracowany starannie i ze znajomością rzeczy. Uwzględnione są w nim wszystkie miejscowości, które zwracają na siebie uwagę czy to pod względem historycznym, czy zabytkowym, czy piękności krajobrazu.

Nie opuszczone zostało oczywiście Wilno ze swemi okolicami.

Książka ozdobiona jest licznymi i dobrymi ilustracjami i mapą Litwy. Na końcu przewodnika znajdujemy obfity dział informacyjny, który dokładnie zapoznaje czytelnika z życiem kulturalnym współczesnej Litwy.

Książkę tę wydał „Związek Turystyczny w Kownie”.

W. Sak.

Źródła Mocy. Czasopismo krajowe, poświęcone kulturze regionalnej ziem b. W. Ks. Litewskiego. Zeszyt 7. Rok V. Wilno, 1931.

Po długiej przerwie, która nasuwała nawet przypuszczenie, że wydawnictwo zostało zawieszona, ukazał się zeszyt 7 „Źródeł Mocy” w całości poświęcony sprawozdaniom i opisom uroczystości jubileuszowych U. S. B. w jesieni r. 1929.

Dla przyszłego historyka wskrzeszonego uniwersytetu wileńskiego materiał, zawarty w omawianym zeszycie, będzie miał wielką wartość, gdyż zostały tu zebrane w jedną całość rozproszone po rozmaitych wydawnictwach dane, dotyczące obchodu: przemówienia, artykuły okolicznościowe, informacje źródłowe i t. p. Dla czytelnika współczesnego lektura tego zeszytu będzie mniej interesująca. Tyle było pisano o uroczystościach jubileuszowych w prasie codziennej, tyle mówiono o nich przez radio, że każdy, kogo one obchodziły, o ile sam nie brał w nich udziału, miał dostateczną możliwość zapoznania się z ich przebiegiem ze sprawozdań dziennikarskich i radiowych. Studjowanie zaś szczegółów i rozczytywanie się w rozmaitych banalnych po większej części oracjach i gratulacjach nie może należeć do przyjemności, a i korzyść z tego wątpliwa.

Uwiecznienie obchodu 350 tej rocznicy założenia Wszechnicy za pomocą wydania specjalnej księgi pamiątkowej było obowiązkiem i zadaniem samego uniwersytetu, ale uniwersytet nie zdobył się nawet na wykończenie drugiego tomu przygotowanej na jubileusz księgi pamiątkowej, omawiającej dziesięciolecie 1919—1929. Wyrczyła go więc uczynna redakcja „Źródeł Mocy”, ze szkodą dla zagadnień aktualnych.

a.

